



E. T. A. HOFFMANN

# Skrzypce z Cremony (Radca Crespel)

E. T. A. HOFFMANN

POWIEŚCI FANTASTYCZNE

# Skrzypce z Cremony (Radca Crespel)

TŁUM. ANTONI LANGE

## I

Radca Crespel jest jednym z największych dziwaków, jakich znałem. Gdy przybyłem do H., aby tam jakiś czas przepędzić, o niczym innym nie mówiono, tylko o nim; był on wtedy w największym rozkwicie swej oryginalności. Crespel zdobył sobie wielkie imię jako prawnik i dyplomata. Pewien dość potężny książę niemiecki zwrócił się do niego, aby mu zredagował memoriał przeznaczony dla dworu cesarskiego w sprawie terytorium, do którego miał rzekomo uprawnione pretensje. Memoriał powiódł mu się doskonale, a ponieważ Crespel żalił się pewnego razu, że nie mógł znaleźć wygodnego mieszkania, książę, tytułem nagrody za jego pracę, zobowiązał się na swój koszt kazać mu wystawić dom, jaki radca chciał zbudować według własnego pomysłu. Książę ofiarował mu nawet wybór terenu. Ale Crespel nie chciał wcale przyjąć — i zażądał, aby dom jego zbudowano w bardzo malowniczym ogrodzie, który posiadał pod miastem.

Prawnik

Od tej chwili gromadził i zwoził materiał budowlany. Przybrany w kostium, który kazał sobie zrobić według swoich własnych osobistych przepisów, cały dzień miesił wapno, rozczyniał balk, tj. mieszaninę wapna z piaskiem, budował mury. Nie zwrócił się do żadnego z architektów i nie miał żadnego planu. Pewnego ranka jednak, wynalazł sobie jakiegoś poczciwca majstra mularskiego z H. i prosił go, by ten nazajutrz przyszedł do jego ogrodu z pewną liczbą robotników dla budowy domu. Majster oczywiście zapytał, jaki plan miałby być nakreślony i był niemało zdziwiony, gdy Crespel mu odpowiedział, że dla wykończenia budowy zupełnie tego mu nie potrzeba. Nazajutrz majster przyszedł na oznaczone miejsce ze wszystkimi ludźmi — i widzi rów tworzący czworobok prawidłowy.

Dom

— Oto — rzecze Crespel — gdzie chcę pomieścić fundamenty domu; na koniec poproszę was, budujcie cztery mury póty, póki wam nie powiem: dosyć!

— Jak to? bez okien, bez drzwi, bez ścian poprzecznych? — zawołał mularz<sup>2</sup>, prawie przerażony dziwactwem Crespela.

— Tak, właśnie jak wam mówię, mój zacny człowieku — spokojnie odpowiedział radca — a reszta sama się ułoży.

Jedynie obietnica szczodrej zapłaty mogła sprawić, że mularz zdecydował się przystać<sup>3</sup> na tę szaloną konstrukcję, ale nigdy też żadnego gmachu nie budowano tak wesoło. Mury urastały wśród śmiechu robotników, którzy nie opuszczali prawie ogrodu Crespela, gdyż ten dawał jeść i pić obficie.

Pewnego dnia Crespel zawołał: „Stój!” Natychmiast kielnie<sup>4</sup> i młoty zamilkły; robotnicy zeszli z rusztowania i otoczyli Crespela, a każdy zdawał się go pytać:

— Cóż teraz będziemy robili?

<sup>1</sup>miesić (daw.) — ugniatać, mieszać, wyrabiać substancję o konsystencji ciasta. [przypis edytorski]

<sup>2</sup>mularz (daw.) — murarz. [przypis edytorski]

<sup>3</sup>przystać na coś — zgodzić się, pozwolić na coś. [przypis edytorski]

<sup>4</sup>kielnia — narzędzie pomocne przy murowaniu i tynkowaniu. [przypis edytorski]

— Miejsca! — zawołał Crespel.

Pobiegł na jeden koniec ogrodu, wrócił powoli ku swemu czworobokowi ścian, potrząsnął głową, ruszył na drugi koniec, jeszcze raz powrócił — i kilkakrotnie powtórzył ten bieg, aż w końcu uderzył głową o ścianę i zawołał:

— Przybywajcie, przybywajcie i zróbcie mi tu drzwi.

Określił szerokość i wysokość, a rozkaz jego natychmiast był wykonany. — Skoro drzwi przebito, wszedł do środka, i uśmiechnął się z zadowoleniem, gdy majster mu powiedział, że ten budynek ma ściśle wysokość domu dwupiętrowego. Crespel przechadzał się wzdłuż i wszerz po podwórzu między murami, a za nim szli mularze z młotkami i motykami w rękę i gdy tylko krzyknął:

— Tu okno sześć stóp wysokie, cztery stopy szerokie! Tam okienko — natychmiast je otwierano.

Przybyłem do H. właśnie w czasie tej roboty i zabawnie było oglądać setki ludzi, którzy się gromadzili dokoła ogrodu i wydawali okrzyki radości na widok padających cegieł lub na widok okna, ukazującego się niespodzianie tam, gdzie tego nikt nie przewidywał. Reszta konstrukcji domu i inne prace konieczne wykonano w ten sam sposób, według nagłych postanowień Crespela. Szczegółność tego przedsięwzięcia, zdziwienie, jakiego doznano, widząc, że ostatecznie dom był o wiele lepszy niż oczekiwano, szczodrość Crespela — wszystko to podtrzymywało wesołość robotników. Trudności, jakie przedstawiał ten szczególny sposób budowy były zwyciężone — i w niedługim czasie ukazał się dom, którego postać zewnętrzna była nadzwyczaj śmieszna, gdyż żadne okno nie było podobne do drugiego; ale wewnątrz — rozkład pokoiów bardzo wygodny i urządzenie było szczególnie przyjemne. Wszyscy ci, którzy dom oglądali, byli w zgodzie co do tego i ja też stanąłem po stronie tej opinii, gdy mnie Crespel do swego domu wprowadził.

## II

Nie miałem jeszcze sposobności rozmawiać z tym dziwakiem; budowa tak go absorbowwała, że nie przyszedł we wtorek, jak to było w jego zwyczaju, obiadować u profesora M. i nawet kazał mu powiedzieć, że nie opuści swego domu, póki nowego mieszkania nie poświęci. Wszyscy jego przyjaciele i znajomi sądzili, że Crespel tego dnia urządzi wspaniałą ucztę; tymczasem zaprosił tylko mularzy, majstrów, czeladników i uczniów, którzy pracowali w jego domu — i zastawił im stół najdelikatniejszym jadłem. Mularze połykali do woli pasztety z dziczyzny; stolarze smakowali z zadowoleniem złote bażanty, a głodni robotnicy rozkoszowali się ptactwem na truflach. Wieczorem przyszły ich żony i córki i był wielki bal. Crespel tańczył walca z żonami majstrów; po czym wszedłszy do orkiestry, wziął skrzypce i aż do samego rana przygrywał do tańca.

Następnego wtorku, ku swej wielkiej radości, spotkałem radcę u profesora M. Nic osobliwszego nad jego zachowanie: był on bardzo nerwowy a ruchy miał tak gwałtowne, że co chwila można się było lękać, czy ten człowiek się nie zrani lub czy nie połamie jakiego mebla. Ale nic takiego mu się nie zdarzyło, a pani domu, która go znała lepiej niż ja, bez trwogi się przyglądała, jak wielkimi krokami szybko krążył dokoła stołu, ozdobionego piękną porcelaną, jak stawał przed wielkim zwierciadłem lub brał do ręki jakąś subtelnie malowaną wazę, aby podziwiać jej barwy. Crespel badał szczegółowo przed obiadem wszystko, co się znajdowało w pokoju profesora; wlaź nawet na krzesło, aby zdjęć obraz ze ściany, po czym go z powrotem zawiesił. Mówił wiele i żywo, przeskakując od przedmiotu do przedmiotu; po czym przyczepiał się do jakiejś myśli i wracał do niej tysiącem nawrotów, tysiącem szczególnych sposobów, gubiąc się sam w swoich odskokach, aż na koniec inna myśl nim owładnęła. Głos jego był już to surowy i gwałtowny, już to żalony i stopniowany, a zawsze w niezgodzie z mową. Mówiono o muzyce i chwalono bardzo nowego kompozytora. Crespel zaczął się śmiać i zawołał tonem jakby psalmodii<sup>5</sup>: „Chciałbym, aby go szatan na czarnych skrzydłach porwał na dziesięć tysięcy milionów łokci, w głąb otchłani bezdennej, aby porwał — tego przekłętęgo układacza nut!”

Po czym dodał głosem twardym i rozdrażnionym:

— Ona... to anioł niebiański... to akord czysty, to harmonia boska, światło i gwiazda śpiewu...

<sup>5</sup>psalmodia — śpiewanie i intonowanie psalmów. [przypis edytorski]

Trzeba było sobie przypomnieć, że godzinę temu mówiliśmy o sławnej śpiewaczce.

Podano pieczeń zajęczą; zauważyłem, że Crespel starannie odkładał kości z boku na swym talerzu i poprosił o nogę zwierzęcia, którą mu z uśmiechem przyniosła córeczka profesora.

W czasie obiadu dzieci bardzo przyjaznym okiem spoglądały na radcę. W chwilę potem zbliżyły się do niego z szacunkiem i zatrzymały się na parę kroków przed nim. Radca wyjął z kieszeni mały stalowy przyrząd pilniczy — i umieścił go na stole; wówczas zgromadzone kości brał po kolei — zaczął z nich robić — z nadzwyczajną zręcznością — małe pudełka, kulki, kęgle i inne zabawki, które dzieci przyjmowały z zachwytem. Po obiedzie, siostrzenica profesora rzekła do Crespela:

— Drogi radco, cóż słyhać u naszej Antonii?

Crespel skrzywił się okropnie, i z jakimś ohydny, prawdziwie diabelskim uśmiechem rzekł głosem powolnym, miarowym, niemłym:

— Nasza dobra Antonia!

Profesor pospiesznie się zbliżył i rzucił surowe spojrzenie na siostrzenicę, mówiąc w ten sposób, że dotknęła struny, niemile się odzywającej w sercu Crespela.

— Jakże miewają się skrzypce pana dobrodzieja? — rzekł profesor swobodnie, biorąc za rękę konsyliarza<sup>6</sup>.

Twarz Crespela zajaśniała natychmiast i energicznym głosem powiedział:

— Cudownie! dziś zacząłem rozbierać na kawałki te doskonałe skrzypce Amatego, o których panu mówiłem, a które szczęśliwym trafem wpadły w moje ręce. Mam nadzieję, że Antonia ostatecznie rozłoży je bardzo starannie.

— Antonia to dobra dziewczyna — rzekł profesor.

— Tak, niewątpliwie — odrzekł radca, odwróciwszy się nagle — i skoczył ku drzwiom.

Widziałem w lustrze, że lzy świeciły mu w oczach.

Skoro tylko wyszedł, prosiłem profesora, aby mię objaśnił, jaki jest stosunek między radcą, skrzypcami a Antonią.

— Ach — odparł radca — to człowiek osobliwy i robi skrzypce w sposób nader szczególny i zabawny.

— Robi skrzypce?

— Tak jest. I jak mówią znawcy, są to skrzypce najdoskonalsze, jakie można teraz znaleźć. Niegdyś, gdy mu się udało zrobić skrzypce według swego smaku, obiecywał czasami przyjaciołom, że pozwoli im spróbować gry na tym instrumencie; teraz jednak ani myśleć o tym. Gdy wykończył skrzypce, gra na nich sam, godzinę lub dwie, z siłą nadzwyczajną i porywającą; potem zawiesza je obok drugich i nigdy więcej ich nie dotyka i nie pozwala, aby ich dotknięto. Jeżeli są skrzypce jakiego starego mistrza na sprzedaż, Crespel je kupuje za jaką bądź cenę; ale gra na nich tylko jeden raz: po czym je rozbiera, aby poznać ich budowę wewnętrzną — i jeżeli nie znajduje w nich tego, co sobie wyobraził — rzuca różne kawałki do wielkiej skrzyni, już pełnej podobnych szczątków.

— Ale Antonia? — zapytałem żywo.

— Jest to kwestia — rzekł profesor — która by mi kazała czuć wstręt do radcy, gdybym nie był przekonany, znając dobroć jego charakteru, że w tym stosunku kryje się jakaś okoliczność tajemnicza i nieznaną. Gdy radca przybył kilka lat temu, aby się osiedlić w naszym mieście, żył samotnie ze starą gospodynią w ubogim domu; wkrótce dziwactwa jego obudziły ciekawość sąsiadów — i skoro tylko to dostrzegł, zaczął szukać znajomości i znalazł je bez trudu. We wszystkich rodzinach, jak w mojej, przyzwyczajono się do niego tak, że wkrótce stał się nieodzowny. Dzieci go pokochały mimo jego surowej miny — i lękały się go znużyć. Widział pan dzisiaj sam, jak to on umie zdobyć sobie ich przyjaźń za pomocą dowcipnych wyrobów. Sądziłem, że jest nieżonaty — i on też nigdy nie zaprzeczył tej opinii. Przebywszy jakiś czas między nami, odjechał nagle; nikt nie wiedział, dokąd się udał, a powrócił w kilka miesięcy potem.

Nazajutrz po jego powrocie okna w jego domu były rześcicie oświetlone. Ta nadzwyczajna jasność zwróciła uwagę sąsiadów. Wkrótce usłyszano cudowny głos, głos kobiety, z towarzyszeniem fortepianu. Potem zabrzmiały akordy skrzypiec, które współzawodniczyły z głosem ludzkim pod względem energii i giętkości. Natychmiast poznano smyczek

Muzyka

Śpiew

<sup>6</sup>konsyliarz (daw.) — lekarz, doradca. [przypis edytorski]

radcy. Zmieszałem się z tłumem widzów, których ta dziwna scena zgromadziła przed ogrodem — i wyznaję, że wobec tego nieznanego głosu, wobec tych tonów, co tak żywo przenikały mą duszę, śpiew najslawniejszych śpiewaczek, jakie słyszałem kiedykolwiek, zdawał mi się mdły i bez wyrazu. Nigdy nie miałem pojęcia o tonach tak długo wytrzymanych, o tych trylach słowicznych, o tych nutach przezroczystrych, które czasem urastały aż do grzmotu organów lub opadały do najcichszego szmeru. Wszyscy słuchacze byli pod czarem tych melodii i, gdy śpiewaczka milkła, wszyscy ledwie oddychali w głębokim milczeniu. Było koło północy, gdyśmy usłyszeli naraz głos pana radcy, który mówił żywo i głośno. Drugi głos męski zdawał się czynić mu wyrzuty, a nadto, słyszano przerywany, rozżalony głos młodej kobiety. Radca krzyczał coraz głośniej, aż na koniec przybrał ton śpiewny, który pan już poznał. Przenikliwy krzyk młodej dziewczyny przerwał tę rozmowę, po czym wszystko zapadło w milczenie grobowe. Wówczas ukazał się młody człowiek, który, łkając, wybiegł z domu, rzucił się w wóz pocztowy, co go oczekiwał — i oddalił się pospiesznie.

Nazajutrz radca miał minę bardzo wesołą, a nikt nie zdobył się na odwagę, by go zapytać o zdarzenia nocy poprzedniej. Służąca opowiadała tylko, że radca sprowadził ze sobą młodą pannę nadzwyczajnej piękności; miała na imię Antonia i śpiewała cudownie. Przybył z nią młodzieniec, który, zdaje się, czuł dla niej głęboki sentyment — i mógł być jej narzeczonym; ale radca go zmusił do rychłego odjazdu.

Stosunek radcy do Antonii — mówił dalej profesor — jest aż do dziś osnuty głęboką tajemnicą. Ale rzeczą jest pewną, że Crespel wobec tej biednej dziewczyny uprawia straszliwą tyranie; ukrywa ją, jak doktor Bartolo<sup>7</sup> krył swą wychowankę. Zaledwie jej pozwoli wyrzeczć przez okno. Jeżeli, ulegając ciągłym nagabywaniom, wprowadza ją do jakiego salonu, nieustannie ją śledzi argusowym<sup>8</sup> okiem i nie znosi, aby wobec niej zagrano najmniejszy akord muzyczny, a tym bardziej nie dopuści, aby śpiewała. Nie może też śpiewać w swoim domu, a melodie, jakie słyszeliśmy owej nocy pamiętnej, a których całe miasto nigdy nie zapomni, pozostały wśród słuchaczy jako cudowna tradycja; i ci nawet, którzy nie byli na tym koncercie, mówią, gdy jaka śpiewaczka u nas wystąpi: „Wszystko to nic. Tylko Antonia umie śpiewać”.

### III

Rzeczy fantastyczne mają dla mnie urok niesłychany. Chciałem zapoznać się z Antonią. Znałem już z zachwyty publiczności — czar jej głosu. Sądziłem jednak, że ta młoda osoba była w tym mieście uwięziona pod władzą dziwnego Crespela. Następnej nocy — w marzeniach sennych słyszałem idealny śpiew Antonii; zdawało mi się, że w jakimś *adagio*<sup>9</sup>, które sam skomponowałem, błagała mnie, abym ją ocalił — i postanowiłem wejść do domu Crespela, przeniknąć, jak drugi Astolf, do zamku Alcydy — i z haniebnych więzów uwolnić królową pieśni. Wszystko odbyło się wcale inaczej, niż sobie wyobrażałem. Zaledwie widziałem radcę dwa — trzy razy i mówiłem mu z zapalem o najlepszej budowie skrzypiec, gdy ten prosił mnie, bym go w domu odwiedził. Udałem się do niego, on zaś pokazał mi swoje skarby. Ujrzałem koło trzydzieści skrzypiec zawieszonych szeregiem koło siebie w jego gabinecie — i wyróżniłem jedne z nich, godne uwagi z oznak swej starożytności i urzeźbień. Skrzypce te wisiały wyżej niż inne — i miały u wierzchołka wieniec z kwiatów, niby król tych wszystkich instrumentów.

— Skrzypce te — rzekł mi Crespel — są doskonałym dziełem nieznanego mistrza, który żył zapewne za czasów Tartoniego. Przekonany jestem, że w ich strukturze wewnętrznej tkwi jakaś szczególna kombinacja i że, gdy je rozbiorę — znajdę w nich tajemnicę, której szukam od dawna. Śmieję się pan, jeśli zechcesz, ale ten nieżywy instrument, któremu ja daję życie i wyraz — przemawia do mnie często cudownym językiem, a gdy grał na nim po raz pierwszy, zdawało mi się, że jestem magnetyzerem, który pobudza lu-

Muzyka

<sup>7</sup>doktor Bartolo — postać ze sztuki Pierre'a Beaumarchais (1732–1799) *Cyrulik sewilski*, będącej kanwą dla librett oper Giovanniego Paisella oraz Gioacchina Rossiniego (sławniejszej wersji z 1816 r.). Pilnie strzeżoną i więzioną w domu wychowanką doktora Bartola jest Rozyna, której pomaga w romansie Figaro, tytułowy cyrulik (pełniący funkcje golibrody, fryzjera i inne). [przypis edytorski]

<sup>8</sup>argusowy — czujny, wszechwidzący; od imienia Argusa, stuokiego olbrzymia, strażnika na usługach Hery w mit. gr. [przypis edytorski]

<sup>9</sup>adagio (wł. wolno) — wolne tempo w muzyce. [przypis edytorski]

natyczkę, aby mu wyjawiała swe utajone wrażenia. Niech pan nie sądzi, że jestem dziwak, który pozwala się opanować fantazjom tego rodzaju; jest to jednak rzecz osobliwa: nie miałem nigdy tyle odwagi, by rozebrać tę niemą maszynę. Zresztą obecnie jestem zadowolony, że uszanowałem te skrzypce, gdyż odkąd tu jest Antonia, gram na nich niekiedy wobec niej. Antonia słucha z przyjemnością, z nazbyt wielką przyjemnością.

Radca wygłosił te słowa ze wzruszeniem, które mnie ośmieliło tak, że powiedziałem:  
— O, drogi panie, czy nie zechciał by pan zagrać przy mnie?

Twarz jego przybrała natychmiast wyraz niezadowolenia — i głosem powolnym a śpiewnym rzekł mi:

— Nie, mój miły studencie!

I na tym się skończyło.

Pokazawszy mi dalej bardzo wiele osobliwości, z których niejedna była czystym dzieciństwem — wziął małą skrzyneczkę i wyciągnął z niej rulonik papieru, który mi włożył w rękę i uroczyście powiedział:

— Jest pan miłośnikiem sztuki, przyjmij ten dar, który powinien ci na zawsze stać się drogocennym.

To mówiąc, lekko popchnął mnie w plecy i ucałował mnie na progu. W istocie rzecz można — symbolicznie wyrzucił mnie za drzwi. Gdy otworzyłem rulonik papieru — znalazłem w nim ułomek kwinty<sup>10</sup> na pół cala długości. Nad nutami napisane były te słowa: „Kawalki kwinty, którą znakomity Stamitz wykonał na skrzypcach, w czasie swego ostatniego koncertu”.

Po gwałtownej odpowiedzi, jaką mi dał, gdy wymawiał imię Antonii — sądziłem, że już nigdy dziewczyny tej nie ujrzę; ale inaczej się stało. Gdy odwiedziłem radcę po raz drugi — zastałem w jego pokoju Antonię, która składała rozłączone części skrzypiec. Na pierwszy widok Antonia nie robiła wielkiego wrażenia, ale wkrótce nie byłeś w stanie odwrócić spojrzenia od jej oczu błękitnych, od jej ust różowych, od jej twarzy łagodnej i tkliwej. Była bardzo blada, ale z chwilą, gdy rozmowa przybierała charakter dowcipny i ożywiony, policzki jej nabierały rumianej barwy — i czarowny uśmiech błędził po jej ustach.

Rozmawiałem z Antonią bez przymusu i nie zauważyłem wcale u Crespela tych argumentów, o których mówił mi profesor. Radca zachował usposobienie zwykłe i rzekłbyś nawet podobała mu się moja rozmowa z młodą panną. Często go odwiedzałem — i między nami trojgiem rozwinęła się swoboda i rodzaj serdeczności, która nadawała niemal czar naszym zebraniom. Radca bawił mię wielce swymi osobliwościami. Ale Antonia pociągała mnie ku sobie w sposób nieodparty, i dzięki niej znosiłem wiele rzeczy, których w innym położeniu nie wytrzymałaby moja niecierpliwa natura. Rozmowa radcy była często nudna i w złym smaku, a co mnie zwłaszcza rozżalało przeciw niemu, to ten fakt, że za każdym razem, gdy zaczynało się mówić o muzyce, Crespel zwracał ku mnie twarz wykrzywioną z niezadowolenia, przykro uśmiechniętą — i śpiewnym głosem wypowiadał kilka szczególnych słów, aby odwrócić rozmowę.

Ze smutku, jaki się w takich chwilach objawiał na twarzy Antonii, mogłem sądzić, że radca działał tak jedynie, aby przeszkodzić mi w życzeniu moim słabo utajonym: słyszeć śpiew młodej panny. Nie zrzekłem się mimo to swego projektu: przeszkody, jakie radca stawiał mym pragnieniom, wzmacniały tylko moje postanowienie. Chciałem słyszeć śpiew Antonii, aby się nie zatracić w marzeniach sennych, jakie mi dawało niewyraźne pojęcie o tym śpiewie. Pewnego wieczoru Crespel był w humorze doskonałym. Rozebrał jedno ze skrzypiec z Cremony i odkrył, że tabela harmonii w tych skrzypcach była o pół linii bardziej nachylona niż w innych. Co za cenne odkrycie dla praktyki! Udało mi się ożywić go jeszcze bardziej, wypowiadając zdanie o prawdziwych sposobach gry smyczkowej. Metoda wielkich śpiewaków, starych mistrzów, o których mówił Crespel — stała się dla mnie motywem krytyki nowej metody śpiewu: potępiałem ten śpiew nowoczesny, który się układa według sztucznych efektów instrumentów muzycznych.

— Cóż za niedorzeczność — zawołałem, powstając nagle z krzesła i otwierając szybko fortepian — cóż to za niedorzeczność rozwodzić po jednym dźwięku po ziemi!

Zaśpiewałem kilka nowych kompozycji, wtrącając w nie złe akordy.

<sup>10</sup>kwinta — interwał, odległość między dźwiękami. [przypis edytorski]

Crespel śmiał się do rozpuku, i wołał:

— Ach, ach! zdaje mi się, że słyszę naszych Niemców zwłoszczonych lub naszych Włochów zniemczonych, śpiewających coś z Pucchitta lub Porto-Gallo albo kawalki jakiegoś maestro de capella<sup>11</sup>.

Teraz, sądziłem, nadszedł moment.

— Jestem przekonany — rzekłem zwracając się do Antonii — że pani nie zna tej ohydnej metody.

I zacząłem śpiewać pełną wyrazu, cudowną melodię starego Leonarda Leo.

Twarz Antonii pokryła się świetnym blaskiem; oczy jej zabłyśły, żywo poskoczyła<sup>12</sup> do fortepianu i otworzyła usta.

W tej samej chwili Crespel wziął mnie za ramiona i rzekł mi wstrząśniętym głosem:

— Dziecko, dziecko! — po czym mówił dalej miarowo, kłaniając mi się z głębokim szacunkiem — Uchybiłbym niewątpliwie, mój wielce szanowny panie, wszelkim konwensansom i zwyczajom grzeczności, gdybym powiedział głośno, aby cię swymi ognistymi szponami diabeł porwał natychmiast i uniósł na samo dno przepaści. Ale nie idąc tak daleko, przyznasz, mój najmilszy, że noc jest bardzo ciemna i że, ponieważ latarnie są niezapalone, jeżeli nawet nie wyrzucę cię przez okno, zechcesz swoje ciało i kości zdrowo sprowadzić na sam dół klatki schodowej. Weź zatem tę świeczkę, idź w spokoju do domu i pamiętaj o tym, że masz we mnie przyjaciela tkliwego i oddanego, choć już nigdy, rozumiesz, nigdy! nie zobaczysz mnie tu, w moim mieszkaniu.

To rzekłszy, ucałował mnie i powoli skierował ku drzwiom, trzymając mnie w ten sposób, że nie mogłem już ani razu zobaczyć spojrzenia Antonii.

Przyznacie, że na moim miejscu trudno było zwymyślać radcę, choć miałem do tego wielką ochotę. Profesor śmiał się wielce z mej przygody i twierdził, że moje stosunki z radcą skończyły się na zawsze. Antonia była dla mnie istotą zbyt szlachetną i zbyt świętą, abym mógł odgrywać pod jej oknami tęsknotliwe amorosa<sup>13</sup>. Opuściłem miasto H. z sercem rozżalonym i zropaczonym; obraz Antonii ukazywał mi się otoczony niby aureolą — a jej śpiew, którego nigdy nie słyszałem, brzmiał w moim sercu, jak pocieszająca muzyka.

#### IV

Od dwóch lat przebywałem w B. gdy przedsięwziąłem podróż po Niemczech południowych. Pewnego wieczoru — w purpurze zachodzącego słońca — ujrzałem rysujące się wieże H. W miarę przybliżania czułem się opanowany jakimś niewypowiedzianym niepokojem. Miałem niby ciężar wielki na piersi, było mi duszno i zląłem z powozu, aby oddychać swobodnie. Wkrótce owo przybicie moralne stało się cierpieniem fizycznym; zdawało mi się, że słyszałem w powietrzu dźwięki uroczystego śpiewu. Melodia stała się bardziej wyrazista, rozróżniałem głosy mężczyzn modulujących pieśń kościelną.

— Co się stało? co się stało? — zawołałem z bólem niewymownym.

— Czy pan nie widzi? — odparł poczytylion; kogoś chowają tam na cmentarzu.

W istocie, zbliżyliśmy się do cmentarza, i ujrzałem grupę ludzi, ubranych czarno i otaczających rów, który zasypywano. Łzy mi popłynęły z oczu, zdawało mi się, że oto chowają wszystkie me radości i szczęście mego życia. Zstąpiłem w dolinę wzgórza i nie mogłem już widzieć, co się dzieje na cmentarzu. Śpiew ustał i dostrzegłem na drodze ludzi w żałobie, wracających z pogrzebu. Profesor przeszedł koło mnie ze swą siostrzenicą, ale mnie oboje nie zauważyli. Siostrzenica trzymała chustkę przy oczach i łkała gorąco. Nie mogłem żadną miarą wejść do miasta. Posłałem do gospody swego służącego wraz z powozem i zacząłem krążyć po tych miejscach, które znałem tak dobrze, chcąc w ten sposób przyjść do siebie od wzruszenia, którego źródłem być może było znużenie podróżą albo inna przyczyna. Szedłem teraz aleją, która prowadziła do ogrodu publicznego — i tu byłem świadkiem szczególnego widowiska. Radcę Crespela prowadzili dwaj ludzie w żałobie, ten zaś skakał i wydzierał się im gwałtownie. Nosił jak zwykle swój szary kostium,

Pogrzeb

<sup>11</sup> *maestro de capella* (z wł. *maestro di capella*) — kapelmistrz. [przypis edytorski]

<sup>12</sup> *poskoczyć* — skoczyć podbiec. [przypis edytorski]

<sup>13</sup> *amoroso* (hiszp.) — pieszczotliwie, czule. [przypis edytorski]

wykrajany w sposób szczególny; z trójgraniastego kapelusza, marsowo pomieszczonego na głowie, spadała powiewna czarna krepa; na biodrach miał dokoła czarną szarfę — i zawiesił na niej zamiast szpady, smyczek skrzypcowy. Zimny lodowaty dreszcz przeszedł całe moje ciało. Jest obłąkany — mówiłem do siebie — i szedłem za nim powoli. Ci, co nad nim czuwali, odprowadzili go do domu, on zaś całował ich z wybuchami śmiechu. Gdy go pożegnali, Crespel zauważył moją osobę; utkwiał we mnie oczy i rzekł mi głosem głuchym:

— Witaj mi, mości studencie! rozumiesz zapewne...

Przy tych słowach, ujął mnie za ramię i wciągnął do swego mieszkania. Tu pokazał mi pokój, w którym rozwieszono były skrzypce; wszystkie były pokryte czarną zasłoną, ale zamiast pięknych skrzypiec z Cremony wisiał wieniec cyprysowy. Zgadłem co się stało. „Antonia, Antonia!” — zawołałem z głęboką boleścią. Radca stał przede mną nieruchomy, założywszy na krzyż ramiona. Wskazałem na wieniec cyprysowy.

— Gdy umarła — rzekł mi uroczyście — smyczek tych skrzypiec pękł gwałtownie, a tabela harmonii rozpadła się na kawałki. Ten wierny instrument mógł żyć tylko z nią i dla niej; leży w grobie wraz z nią pochowany.

Padłem na fotel w żywym wzruszeniu. Radca zaczął głosem zgrzytliwym śpiewać jakąś wesołą śpiewkę. Był to widok straszliwy, gdy starzec skakał na jednej nodze, a krepa, przypięta do jego kapelusza, uderzała o skrzypce rozwieszono na ścianie. Nie mogłem powstrzymać krzyku przerażenia, gdy w szybkim ruchu pana radcy, krepa spadła na moją twarz; zdawało się, że mnie osnuje żałobnym welonem obłądu. Nagle Crespel się zatrzymał i rzekł:

— Dziecko, dziecko! Czemu tak krzyczysz? Czyś ujrzął anioła śmierci? Zawsze się go widzi przed pogrzebem.

Ruszył na środek pokoju, wziął smyczek skrzypcowy zawieszony u pasa, ujął go w obie ręce, położył na głowie i złamał na dwoje; po czym zawołał z wybuchem śmiechu:

— Teraz laseczka złamała się na mnie! Czyż nie jestem wolny? Wolny! Chwała wolności! Już nie będę robił skrzypiec... brawo! już nie będę robił skrzypiec!

I na nowo zaczął śpiewać w sposób jeszcze okropniejszy jakąś figlarną melodię, znowu biegając i skacząc na jednej nodze. Przerażony tą sceną chciałem uciec; zatrzymał mnie silną ręką — i spokojnie mi powiedział:

— Zostań, panie studencie. Nie uważaj za szaleństwo tych wyskoków boleści, która mnie zabija. Wszystko to się stało dlatego, że sobie ostatnio kazałem zrobić szlafrok, nadający mi pozór Przeznaczenia lub Boga.

Wezwałem jego starą gospodynię i byłem zadowolony, że na koniec mogę wyjść. Nie wątpiłem, że Crespel ma pomieszenie zmysłów; profesor jednak był przeciwnego zdania.

— Są ludzie — mówił — co to im natura lub jakieś szczególne zdarzenie zdziera zasłonę, pod którą my zazwyczaj popełniamy różne szaleństwa w sposób niepostrzeżony. Są oni, rzekłbyś, jak te owady, w skórze przezroczystej, poprzez którą dostrzec można grę ich mięśni. Wszystko, co u nas jest w stanie myśli, u Crespela wyraża się czynem. Jego kurcze, jego dziwadlane tańce — malują gorzką ironię losu, który często igrał z nim na tym świecie; ale w tym jest jego zbawienie. Co pochodzi z ziemi, odda on ziemi. Co idzie z nieba, to potrafi zachować — i, mimo tego wstrząsającego obłąkania, nie utracił poczucia samego siebie. Nagła śmierć Antonii przygnębiła go niezmiernie. Jednakże pewien jestem, że od jutra wróci do swych nawyków.

W istocie wszystko się stało mniej więcej tak, jak przewidział profesor. Radca ukazał się znów nazajutrz takim, jakim był niegdyś. Oświadczył jedynie, że już nie będzie robił skrzypiec i nie będzie grał na tym instrumencie: jakoż istotnie dotrzymał słowa.

## V

Słowa profesora dodały jeszcze mocy podejrzeniom, jakie miałem co do stosunku radcy do Antonii. Sądziłem nawet, że śmierć Antonii ciążyć musi surowo na sumieniu Crespela. Nie chciałem opuścić H. zanim go nie złamię wyrzutami w sprawie zbrodni, jaką moim zdaniem popełnił. Chciałem nim do głębi serca wstrząsnąć i zmusić go, aby mi się przyznał do swego straszliwego postępku. Im bardziej o tej sprawie myślałem, tym oczywistszym było dla mnie, że Crespel był zbrodniarzem — i mowa, z którą miałem



się zwrócić do niego, przybierała coraz bardziej koloryt gorący i gwałtowny. Ostatecznie było to prawdziwe arcydzieło retoryki.

Tak przygotowawszy swą orację, którą mi rozpała wyobraźnia, pobiegłem do Crespela: zastałem go w chwili, gdy z twarzą spokojną i uśmiechniętą, strugał różne zabawki dziecinne.

— Jak to? — zawołałem oburzony — jak może pan przez chwilę mieć duszę spokojną, gdy myśl ohydneho czynu powinna by pana dręczyć bez litości.

Spojrzał na mnie z podziwem i złożył na boku swe pilniki.

— Co chcesz powiedzieć, mój dobry przyjacielu? — zapytał — proszę cię, zechciej usiąść.

Zapałem się coraz bardziej; oskarżyłem go, że spowodował śmierć Antonii i groziłem mu pomstą niebieską. Pełny jeszcze dumy ze świeżo uzyskanej godności jurysty<sup>14</sup>, zacząłem go nawet zapewniać, że poruszę wszystkie sprężyny, aby odkryć ślady przestępstwa i oddać go w ręce sprawiedliwości.

Czułem się jednak szczególnie zakłopotany, gdy po ukończeniu mej pompatycznej oracji, szanowny radca spoglądał na mnie bez najmniejszego niepokoju, jakby oczekując dalszego ciągu mego przemówienia. Chciałem jeszcze coś powiedzieć, ale wszystko co wyrażałem, zdawało mi się niewłaściwe i mętne tak, że nie śmiałem już dalej mówić. Crespel bawił się moim zakłopotaniem; ironiczny, złośliwy uśmiech błędził po jego twarzy. Wkrótce jednak przybrał minę poważną i rzekł mi imponująco:

— Młodzieńcze, możesz mnie uważać za wariata, za oryginała, przebaczam ci, gdyż obaj jesteśmy zamknięci w domu obłąkanych i gniewasz się na mnie za to, że ja sądzę się być Bogiem Ojcem, ty zaś uważasz się za Boga Syna. Ale jakże ośmielasz się przeniknąć w tajemnicze nici żywota, który powinien ci być obojętny? Antonina już nie żyje, tajemnica ustała...

Podniósł się, zaczął chodzić po pokoju wzdłuż, i wszertz; utkwiał we mnie spojrzenie, wziął mnie za rękę, poprowadził mnie do okna, otwarłszy jego dwie połowice. Oparł się o kamień balkonu, oczy skierowawszy na ogród i opowiedział mi historię swego życia. Gdy skończył, pożegnałem go wzruszony i zawstydzony.

Oto w kilku słowach historia Antonii.

Na jakie dwadzieścia lat przed okresem, o którym tu opowiadam, radca udał się do Włoch, pragnąc odnaleźć najlepsze skrzypce dawnych mistrzów. Nie zbudował jeszcze żadnego z tych instrumentów i nie myślał o ich rozbieraniu. W Wenecji słyszał znakomitą śpiewaczkę Angelę, która była wówczas gwiazdą teatru San-Benedetto, jako primadonna<sup>15</sup>, a widok jej obudził w nim niesłychany entuzjazm, wywołany nie tylko talentem, ale i anielską pięknnością signory<sup>16</sup>. Starał się z nią zapoznać i mimo pewnej gburowatości swojego zachowania, zdobył sobie łaskę młodej artystki — dzięki śmiałej i pełnej wyrazu swojej grze na skrzypcach. W parę tygodni potem zawarł z nią ślub, który musiał zostać tajemnicą, gdyż Angela nie chciała ani opuścić teatru, ani rzec się swego sławnego imienia, by je zastąpić mało dźwięcznym nazwiskiem Crespel.

Radca z szaloną ironią opisał mi wszystkie męczarnie, jakie znosić musiał ze strony signory Angeli z chwilą, gdy ta została jego żoną. „Wszystkie kaprysy, wszystkie szaleństwa wszystkich pierwszych śpiewaczek były złączone, zjednoczone w małym ciałku Angeli”. Jeżeli mu się kiedyś zdarzało wyrazić swoją wolę, natychmiast Angela wypuszczała przeciw niemu całą gromadę opatów, maistrów, akademików, którzy, nie znając jego praw małżeńskich, traktowali go jako nieznośnego i źle wychowanego amanta. Razu pewnego, po jednym z takich burzliwych dni, Crespel uciekł z miasta i schronił się w wiejskim domu Angeli i dla zapomnienia swych cierpień, wygrywał różne fantazje na swych skrzypcach z Cremony. W parę chwil potem signora wchodzi do domu. Miała ona w tym momencie kaprys czułości; całuje radcę, rzucając nań spojrzenia pełne tęsknoty i głowę mu składa na ramieniu. Crespel uniesiony wirem swych akordów, dalej z zapałem ciągnie swą grę i przypadkowo dotyka signorę końcem swego smyczka. Wówczas ona

Ślub, Śpiew, Sztuka, Imię

<sup>14</sup>jurysta (daw.) — prawnik. [przypis edytorski]

<sup>15</sup>primadonna (wł.) — dosł.: pierwsza dama; śpiewaczka operowa, solistka w operze. [przypis edytorski]

<sup>16</sup>signora (wł.) — pani. [przypis edytorski]

rzuca się ku niemu, wściekła. „Bestia tedesca<sup>17</sup>!” — krzyczy, i wydzierając mu smyczek z rąk, łamie go na marmurowym stoliku.

Radca przez chwilę stał wobec niej skamieniały, wreszcie budząc się niby ze snu, silną ręką ujął signorę, wyrzucił ją przez okno i nie zwracając uwagi na to, co się stanie, wyjechał do Niemiec. Dopiero w jakiś czas potem zaczął sobie zdawać sprawę ze swego gwałtownego czynu. Choć wiedział, że okno było nie wyższe niż pięć stóp od ziemi i choć był posłuszny niepokonanemu odruchowi, wyzwalając się w ten brutalny sposób od gniewu swojej żony, czuł jednak niepokój wewnętrzny, tym silniejszy, gdy przypomniał sobie, że signora miała nadzieję zostać matką. Drżał z pragnienia, by zyskać wiadomości i niemało był zdumiony, gdy w osiem miesięcy po swym powrocie, otrzymał bardzo tkliwy list od Angeli. W liście nie było najmniejszej wzmianki o tym, co się stało w willi podmiejskiej, donosił tylko, że signora powiła czarującą córeczkę. Z tego powodu marito amato<sup>18</sup>, padre felicissimo<sup>19</sup> natarczywie był proszony, aby jak najprędzej przybył do Wenecji. Crespel, zanim przystał na tę prośbę, napisał do kilku ze swoich przyjaciół, aby go dokładnie powiadomili, co się zdarzyło od chwili jego odjazdu i dowiedział się, że signora, wyleciawszy przez okno, lekko jak ptaszek, upadła na trawnik i że ten upadek miał dla niej właśnie wyniki jak najlepsze. Energiczny czyn Crespela całkowicie zmienił kapryśną naturę młodej kobiety. Od tego dnia nie dostrzegłbyś w niej żadnego z dawnych dziwactw jej charakteru. Maestro, który tego roku komponował sztuki karnawałowe, był najszcześniejszym z ludzi, gdyż signora zgodziła się śpiewać, nie narzucając mu tysiąca wariantów, czego niegdyś wymagała.

Radca, wzruszony tą zmianą, zamówił konie i siadł do dylizansu. Nagle się zatrzymał: — „Być może — powiedział sobie — że sam mój widok obudzi na nowo w Angeli jej fantastyczne usposobienie, może jeszcze raz będę ją musiał wyrzucić przez okno!”

Wrócił do siebie i napisał do żony list najczulszy w świecie, wyrażając radość, jakiej doznał na wiadomość, że jego córka ma — tak jak on — mały znaczek za uchem. Klął się, że ją kocha z całego serca, ale że musi pozostać w Niemczech. Korespondencja w tym tonie trwała dłuższy czas. Zapewnienia miłości, prośby, pragnienia, wyrazy żalu płynęły z Wenecji do H. i z H. do Wenecji.

Na koniec Angela przybyła do Niemiec i w charakterze primadonny uzyskała wielkie powodzenie w teatrze miasta F.; nie była już młoda, ale jej śpiew miał czar nieprzearty, gdyż głos jej nie utracił nic ze swej mocy. Antonia urosła i matka jej nie mogła się powstrzymać, by nie napisać radcy, że jej córka będzie pierwszorzędną śpiewaczką.

Pewnego dnia przyjaciele Crespela zawiadomili go, że dwoje sławnych wirtuozów przybyło do F. i bardzo go prosili, aby się udał do tego miasta dla ich usłyszenia. Nie wiedział, jakie ściśle węzły łączyły go z tą parą. Radca bardzo pragnął zobaczyć swą córkę, ale gdy tylko pomyślał o żonie, natychmiast budziły się w nim bardzo smutne myśli i został u siebie w towarzystwie swych połamanych skrzypiec.

Młody, bardzo znany kompozytor, do szaleństwa zakochał się w Antonii, dziewczęcę odpowiedziało mu miłością. Angela nie mogła nic zarzucić ich połączeniu, radca zaś przystał na nie tym skwapliwiej, że dzieła młodego artysty znalazły łaskę w oczach jego surowego sądu. Codziennie Crespel oczekiwał wiadomości, że małżeństwo było zawarte — lecz, zamiast tej radosnej nowiny, otrzymał list z czarną pieczęcią, pisany nieznaną ręką. Doktor R. zawiadamiał radcę, że poprzedniego wieczoru Angela po wyjściu z teatru przebiegła się silnie i umarła w przededniu ślubu Antonii. Angela zawiadomiła doktora, że jest żoną Crespela i że mu powierza los swojej córki.

Tegoż samego dnia radca wyjechał do F. Nie jestem w stanie wypowiedzieć, w jak wzruszający sposób Crespel mówił mi o chwili, w której po raz pierwszy zobaczył swą córkę. Była nawet w dziwactwie jego wyrażen pewna siła, której nie mogę oddać słowem. Antonia miała wszystkie wdzięki swej matki bez żadnej z jej przywar. Gdy Crespel przybył, młody narzeczony siedział koło niej, Antonia zaś, znając osobliwą naturę swego ojca, zaczęła śpiewać motyw starego mistrza Martiniego, który Angela niegdyś śpiewała radcy w okresie ich wielkiej miłości. Crespel rozrzewnił się wielce i wylewał potoki łez;

<sup>17</sup>bestia tedesca (wł.) — niemieckie bydlę (zwierzę). [przypis edytorski]

<sup>18</sup>marito amato (wł.) — ukochany mąż. [przypis edytorski]

<sup>19</sup>padre felicissimo (wł.) — najszcześniejszy ojciec. [przypis edytorski]

nigdy głos samej Angeli tak potężnie nie drgał mu w uchu. Śpiew Antonii był szczególnej natury, już to był podobny do westchnień harfy eolskiej, już to do tryłów słowicznych: rzekłbyś tony, wyśpiewywane przez nią nie mogły się zawierać w piersi ludzkiej. Antonia, przejęta do głębi miłością i radością, śpiewała swe najpiękniejsze melodie, gdy jej narzeczony pełny zachwytu, towarzyszył jej na fortepianie. Crespel był pogrążony niby w ekstazie: naraz stał się milczący, zamyślony i zwracając się ku Antonii, przycisnął ją do serca i mówił do niej głosem przygłuszonym:

— Nie śpiewaj już, jeżeli mnie kochasz. Twój śpiew rozdziera mi duszę. Straszny niepokój mnie ogarnia. Nie śpiewaj już, Antonio.

— Nie — rzekł nazajutrz do doktora R. — gdym podczas jej śpiewu zauważył dwie czerwone plamy na jej policzkach, widziałem, że to już nie jest podobieństwo rodzinne, ale znak przerażający.

Doktor, którego twarz pociemniała na te słowa radcy, odparł:

— Być może w istocie, że skutkiem nadmiernego wysiłku lub skutkiem wady organicznej, Antonia ma jakąś chorobę piersiową, która właśnie głosowi jej nadaje tę siłę cudowną i te wibracje wdzięczne i nadprzyrodzone. Ten talent może być powodem jej śmierci i jeżeliby dalej śpiewała, nie dał jej więcej nad sześć miesięcy życia.

To wyznanie doktora jak grot przesywający uderzyło w serce radcy. Zdawało mu się, że widzi płodne drzewo, po raz pierwszy okryte najpiękniejszymi owocami, a skazane, by już więcej nie zazielenieć, nie zakwitnąć, lecz podciętym być w korzeniu. Postanowił natychmiast czynić, co należy. Wystawił wprost Antonii samej wszystkie swoje trwogi i pytał ją, czy woli iść za swoim narzeczonym, ulec czarom życia światowego i rychło umrzeć, czy też iść za ojcem w jego starości, dać mu odpoczynek i radość, jakiej ten nigdy nie zaznał, a za to żyć długo. Antonia ze łkaniem rzuciła mu się w objęcia. Zrozumiał wszystką boleść, jaką odczuwała dziewczyna. Następnie zwrócił się do narzeczonego i chociaż ten zaklinał się, że nigdy żaden śpiew nie wyjdzie z ust panny, radca jednak sądził, że młody muzyk nie zdoła się oprzeć pokusie, by usłyszeć Antonię wykonywającą utwory, przez niego skomponowane. Radca zniknął z Antonią i udał się do H. Narzeczony, pełny rozpaczony z powodu tego nagłego odjazdu, ruszył ich śladem i przybył wraz z nimi do ich kryjówki.

— Ujrzeć go raz jeszcze, a potem umrzeć! — mówiła Antonia głosem pełnym jęku.

— Umrzeć, umrzeć! — krzyczał Crespel w szalonym gniewie; i lodowaty dreszcz przenikał go aż do szpiku. Widział swą córkę, tę istotę uroczą i jedyną w świecie, jedyną co mogłaby mu objawić nieznanne szczęście, jedyną, co by go pogodziła z istnieniem: tę córkę widział, jak mu ją zabierają, odrywają od serca. Wówczas chciał uczynić najokropniejszą próbę. Narzeczony siadł do fortepianu, Antonia śpiewała, Crespel wesoło grał na skrzypcach aż do chwili, gdy ujrzał dwie czerwone plamy na jagodach panny. Wówczas przerwał koncert, a gdy muzyk pożegnał Antonię, ta z bolesnym krzykiem zemdlona padła na podłogę.

— Sądziłem — rzekł mi Crespel — że umarła, jak przewidywałem, że umarła naprawdę, a ponieważ byłem przygotowany na najsroższą katastrofę, byłem spokojny. Łagodnie wzięłem muzyka za ramiona i rzekłem:

— Ponieważ ci się podobało, mój czcigodny mistrzu fortepianu, zabić swoją narzeczoną, — możesz iść w spokoju dokąd zechcesz, chyba, że wolałbyś zostać tutaj, póki ci nie wbiję w serce tego noża myśliwskiego, by twoją szlachetną krwią ubarwić bladą twarz mojej córki. Oddał się stąd co prędzej, bo nie odpowiadam za siebie.

Słowa moje musiały mieć w owej chwili ton przeraźliwy. Uciekł pośpiesznie i szybko zeskoczył ze schodów.

Gdy był już daleko, Antonia, leżąca nieprzytomnie na podłodze, z trudem otworzyła oczy, a śmierć, zdawało się, że natychmiast zamknie je na nowo. Crespel wydał okrzyk rozpaczony. Lekarz, którego sprowadziła stara gospodyni, powiedział, że stan Antonii jest bardzo groźny, lecz nie przedstawia niebezpieczeństwa i w istocie wyzdrowiała znacznie wcześniej, niż się tego spodziewał radca. Od tego dnia okazywała dla ojca niezmierną czułość; z oddaniem przyłączyła się do jego skłonności, a nawet do jego wszystkich dziwactw; pomagała mu rozbierać stare skrzypce — robić z nich nowe.

„Nie chcę już śpiewać — mówiła często — chcę żyć dla ciebie” — i opierała się wszystkim prośbom tych, co się do niej zwracali, by głos jej usłyszeć. Radca starał się,

ile możliwości, by tych próśb jej oszczędzono. Z niechęcią prowadził ją w świat i starannie unikał wszystkich koncertów. Wiedział, co kosztowało Antonię wyrzec się sztuki, którą podniosła do tak wysokiego stopnia doskonałości.

Gdy kupił zadziwiające skrzypce, które pochował wraz z nią w jednym grobie, a które chciał zniszczyć tak, jak wszystkie inne, Antonia patrzyła na niego z miną bolesną i pytała:

— Jak to? i te skrzypce również?

Radca nie wiedział sam, jaka nieokreślona potęga przeszkadzała mu rozłożyć ten instrument i zmuszała, że na nim grywał. Zaledwie pierwsze uderzył akordy, Antonia zawołała z akcentem radości:

— Ach, poznaję siebie, śpiewam na nowo!

W istocie jasne, srebrzyste tony skrzypiec, zdawały się wychodzić z piersi ludzkiej. Crespel wzruszony do głębi duszy grał z jeszcze większą ekspresją niż zwykle i gdy śmiało a mocno przebiegał wszystkie tony gamy, Antonia klaskała w ręce i wołała jakby w zachwyceniu:

— Ach, jak dobrze śpiewam, jak dobrze śpiewam!

Od tego dnia na nowo stała się pogodna i wesoła. Często mówiła do radcy:

— Ojczy, chciałabym jeszcze coś zaśpiewać.

Crespel zdejmował skrzypce ze ściany, grał ulubione melodie córki i wtedy serce jej rozplywało się w rozkoszy.

Na krótki czas przed moim powrotem do H. pewnego razu zdawało się radcy, że pośrodku nocy usłyszał dźwięk fortepianu w sąsiedniej izbie. Natychmiast rozpoznał wyraźnie zwykle preludium młodego muzyka. Chciał się podnieść, ale był jakby przywiązany stalowymi łańcuchami i nie mógł uczynić najmniejszego poruszenia. W parę chwil później rozpoznał głos Antonii, który się naprzód rozlewał jak lekkie tchnienie, a potem rósł stopniowo aż do najdźwięczniejszego fortissimo<sup>20</sup>; następnie usłyszał tony porywającej melodii, którą narzeczony skomponował dla Antonii w stylu religijnym dawnych mistrzów. Crespel zapewniał, że był w tym momencie pełen przerażającego wzruszenia; odczuwał naraz najokropniejszą trwogę i rodzaj idealnej rozkoszy.

Naraz uderza go jasność oślepiająca; widzi muzyka i Antonię, którzy się całują i patrzą na siebie w zachwyceniu. Melodia brzmiała dalej, choć Antonia nie śpiewała i choć jej narzeczony nie dotykał fortepianu. Radca upadł zemdłony. Gdy wrócił do przytomności, na nowo się w nim obudziła straszliwa trwoga, jakiej doznawał niby we śnie. Popędził do pokoju Antonii; ujrzał ją na kanapie, z oczami zamkniętymi, z wargą uśmiechniętą, ze złożonymi rękami: rzekłbyś, spała kołysana niebiańskimi marzeniami.

Umarła.

Śpiew, Muzyka, Śmierć

<sup>20</sup>fortissimo (wł.) — bardzo głośno. [przypis edytorski]

---

Ten utwór nie jest objęty majątkowym prawem autorskim i znajduje się w domenie publicznej, co oznacza że możesz go swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać. Jeśli utwór opatrzony jest dodatkowymi materiałami (przypisy, motywy literackie etc.), które podlegają prawu autorskiemu, to te dodatkowe materiały udostępnione są na licencji Creative Commons Uznanie Autorstwa – Na Tych Samych Warunkach 3.0 PL.

Źródło: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/powiesci-fantastyczne-skrzypce-z-cremony>

Tekst opracowany na podstawie: E. T. A. Hoffmann, Powieści fantastyczne, T. I, red. Jan Lorentowicz, oprac. Antoni Lange, nakł. i druk Tow. Akc. S. Orgelbranda S-ów, Skł. gł. w Księgarni E. Wendego i S-ki, H. Altenberg, Warszawa [ca 1913]

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Reprodukacja cyfrowa wykonana przez Bibliotekę Śląską z egzemplarza pochodzącego ze zbiorów BŚ.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Sekuła, Ewelina Ojdana, Marta Niedziałkowska.

Okładka na podstawie: [mariaaantonina@Flickr](https://www.flickr.com/photos/mariaaantonina/), CC BY-SA 2.0

*Wesprzyj Wolne Lektury!*

Wolne Lektury to projekt fundacji Nowoczesna Polska – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

*Jak możesz pomóc?*

Przeznacz 1% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Nowoczesna Polska, KRS 0000070056.

Dołącz do Towarzystwa Przyjaciół Wolnych Lektur i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przeznacz darowiznę na konto: [szczegóły na stronie Fundacji](#).